

KIEDY BUDOWAŁ
SWOJE IMPERIUM,
KREW LAŁA SIĘ
STRUMIENIAMI

MAGDALENA SZWEDA

KRÓL MIDAS



Copyright ©
Magdalena Szweda
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Katarzyna Moch
Korekta:
Justyna Nowak
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-547-1

MAGDALENA SZWEDA

KRÓL MIDAS

OŚWIĘCIM 2021

ROZDZIAŁ 1

Leonardo

Ułożyłem się wygodniej na pryczy, a następnie spojrzałem w małe okno, przez które przebijały się poranne promienie słońca. Był to jedyny element łączący mnie ze światem zewnętrznym. Cztery długie miesiące siedziałem w tej śmierdzącej stęchlizną celi. Staralem się nie myśleć o tym, ile czasu jeszcze tu spędzę. Mimo zapewnień mojego prawnika, że długo tu nie zabawię, ja-koś nie mogłem w to uwierzyć.

Nie miałem zamiaru karmić się złudną nadzieją, wolałem zostać mile zaskoczony niż znów się rozczarować. Na początku mówiono, że pozostanę tu tylko tydzień, z tygodnia zrobił się miesiąc. Jak tak dalej pójdzie, to niedługo będę obchodził swój pierwszy rok odsiadki.

Zamknąłem oczy i rozkoszowałem się ciszą panującą w pomieszczeniu.

Od razu zacząłem przypominać sobie życie, jakie prowadziłem przed wylądowaniem w więzieniu. Cały czas musiałem udowadniać sobie, że potrafiłem więcej niż inni. Przez wiele lat słyszałem, że byłem nikim. Kupą gówna, która dla nikogo się nie liczyła. Gdybym był słaby, może bym się załamał, ale życie dało mi w kość i otuliło twardym pancerzem. Żadne emocje czy uczucia nie mogły się przez niego przebić.

Ciągle sobie powtarzałem, że nie ma rzeczy niemożliwych. Jeśli czegoś chciałem, to dostawałem to. Wyznaczałem cel i dążyłem do niego nawet za cenę czyjś życia. Nie obchodziło mnie, ile trupów za sobą pozostawię. Liczyły się tylko moje potrzeby.

Tak, byłem egoistą. Nie będę przepraszał za to, kim się stałem. Już kiedyś przepraszałem za to, że żyję. Kolejny raz nie miałem zamiaru tego zrobić.

Nie użalałem się nad sobą. Tak naprawdę nic na mnie nie mieli. Za posiadanie broni mogłem dostać najwyżej rok odsiadki, ale morderstwo, handel bronią oraz przewodnictwo w grupie przestępczej to już inna sprawa, za to lekką ręką sędziego zażądałby dożywocia. A tak mogli pocałować mnie w tyłek. Jeden mały błąd, który popełniłem, spowodował, że tutaj się znalazłem. Tylko czekali, aż powinie mi się noga, ale z pewnością liczyli na bardziej efektowne spotkanie. Mieli jednak pecha, ich plan się nie powiódł. Zamiast resztę życia spędzić w więzieniu dla niebezpiecznych przestępców zostałem osadzony z pospolitymi złodziejaskami. Za jakiś czas opuścę mury więzienia i znów będę cieszył się wolnością.

Zawsze byłem dwa kroki przed nimi. Gdy myśleli, że już mnie mieli, robiłem unik i znów pozostawali z niczym. Tym razem jednak dałem się podejść jak jakiś niedoświadczony dzieciak. Nie spodziewałem się, że ta mała dziwka była z FBI.

Na moich ustach zagościł szeroki uśmiech na wspomnienie miny agentki, gdy podczas zatrzymania wyszeptałem jej prosto do ucha, że się jeszcze spotkamy. W jej oczach dostrzegłem strach. Karmiłem się nim. Była świadoma tego, że po nią przyjdę. Nie znała dnia ani godziny, gdy ponownie nasze drogi się skrzyżują.

Tak naprawdę nie wiedziałem, co oni chcieli osiągnąć, podstawiając mi ją pod nos. Może myśleli, że się zakocham, po czym wkręcę ją do biznesu? Niestety, ale musiałem ich rozczarować. Jeszcze nikomu nie udało się dotrzeć do mojego czarnego serca. Miłość była przereklamowana.

Władza, szacunek, kasa – to było moje motto życiowe. Jako dziecko nie miałem nic. Za to teraz miałem wszystko. Pierdolić miłość. Nie była mi do niczego potrzebna.

Kochałem jedynie swoją pracę. Nie mając nic, stworzyłem imperium. Nie zawsze było jednak łatwo. Wrogowie nigdy nie spali, a przyjaciele zawsze mogli wbić nóż w plecy. Mimo przeszkód, które stawały mi na drodze, dałem radę. Moje kasyno i klub ze striptizem były najczęściej odwiedzanymi miejscami w mieście. Aby tak się stało, parę osób musiało stracić życie i nie było mi z tego powodu przykro.

Zostałem nazwany Królem Midasem. Wszystko, czego się dotknąłem, zamieniałem w złoto. Lubiłem pieniądze. Wcześniej nie miałem ich zbyt wiele, dlatego rozkoszowałem się ich posiadaniem.

Zaznałem w życiu biedy. Wiedziałem, jakie to uczucie mieć pusty żołądek albo czuć strach przed pijanym ojcem wracającym do domu. Przez całe dzieciństwo musiałem zastanawiać się, czy prześpię spokojnie noc, czy jednak zostanę workiem treningowym ojca, który spuści mi manto tylko za to, że oddychałem.

Po latach przestałem być tym wystraszonego chłopcem. Stałem się dojrzałym mężczyzną, bezwzględny zabójcą.

Wszystko, co złe, zawdzięczałem ojcu. To dzięki niemu, a może raczej przez niego moje wewnętrzne demony wygrywały. Pokazał mi, jak wyładować frustrację na słabszych, którzy nie potrafili obronić się przed atakiem. Kilka lat temu podziękowałem mu za trud, jaki włożył w moje wychowanie. Zaskoczyłem go. Nie spodziewał się zobaczyć wycelowaną w siebie broń.

Spoglądając wtedy na jego martwe, leżące u moich stóp ciało poczułem wewnętrzny spokój. Ten dzień zmienił wszystko. Już nie musiałem się bać. Mogłem w końcu zacząć żyć.

Od tego czasu zacząłem budować imperium i zdobyłem upragnioną władzę. Drzwi, do których wcześniej nie miałem dostępu, zaczęły się przede mną otwierać. W hierarchii byłem na samym dole, jednak w krótkim czasie wspiąłem się na sam szczyt. Ten szybki awans zawdzięczałem broni. W niebezpiecznych sytuacjach zawsze mogłem na nią liczyć.

Otworzyłem powieki i przez chwilę musiałem przyzwyczajać oczy do światła panującego w pomieszczeniu. Gdy w końcu widziałem wyraźnie, zacząłem rozglądać się po niewielkiej celi. Na szczęście była jednoosobowa. To zasługa Davida, prawnika, którego zatrudniłem kilka lat temu. Wcześniej tę funkcję sprawował jego ojciec, ale w wyniku małych komplikacji musieliśmy się pożegnać. Za to teraz dzięki Davidowi mogłem rozkoszować się samotnością. Nie lubiłem dzielić się przestrzenią, na dodatek tak małą.

Więzienie, w którym przebywałem, było typu półotwartego. Osadzeni przez cały dzień odwiedzali się nawzajem, a następnie uczestniczyli w różnych integracyjnych spotkaniach.

Większość skazanych wiedziało, jaką miałem reputację, dlatego woleli schodzić mi z drogi. Nie przeszkadzało mi to. Byłem typem samotnika. Lubiłem własne towarzystwo, nie potrzebowałem obok siebie nikogo innego.

Dotknąłem zarośniętej szczęki. Nie pamiętałem, kiedy ostatni raz miałem w dłoni maszynkę. W sumie nie musiałem się nikomu podobać, jednak dla lepszego samopoczucia powinienem w końcu się ogolić.

Usłyszałem skrzypnięcie drzwi celi. Odwróciłem głowę i spojrzałem na osobę stojącą w progu.

Przez chwilę szukałem w pamięci imienia tego niskiego, nieśmiałego i nienadającego się do tej roboty strażnika. W końcu przypomniałem sobie, że ma na imię Ben. Na moje oko nie miał jeszcze dwudziestu lat. Z tego, co się dowiedziałem, wynikało, że jego ojciec piastował wysokie stanowisko w urzędzie i wstydził się syna, który zachowaniem bardziej przypominał kobietę niż mężczyznę.

Nie odwracając wzroku, czekałem, aż w końcu przemówi. Chłopak jednak nadal stał z rękami w kieszeniach i nie miał zamiaru się odezwać. Jeśli sam nie zapytam, po co przyszedł, to będzie tak stał do wieczora, zabierając tlen.

– Czego? – spytałem po chwili.

Chłopak wymamrotał coś pod nosem, po czym ruchem głowy wskazał na drzwi.

Kurwa, do niego powinna być dołączona instrukcja obsługi.

Niechętnie wstałem z pryczy i podszedłem do młodego, a ten zamiast stanąć prosto, skulił się, wyciągając ręce przed siebie w obronnym geście.

Zatrzymałem się przy nim, po czym spojrzałem na drobne, drżące ciało. Nie wiedziałem, co miałem zrobić w tej sytuacji. Od kłopotu wybawiła mnie kolejna osoba wchodząca do celi.

– Ben, co to, kurwa, ma znaczyć?! – już od progu było słychać jego krzyki. – Czemu go jeszcze nie przyprowadziłeś?

Mężczyzna, który wtargnął do celi, był naczelnikiem więzienia. Mogłem założyć się o swoje miliony, że każdy strażnik bał się jego widoku. Nawet karaluchy przyczały się, czekając, aż nasze spotkanie dobiegnie końca i będą mogły wyjść z ukrycia. Trochę im zazdrościłem, że nie musiały uczestniczyć w tym cyrku.

Spojrzałem na młodego, który zanosił się płaczem.

Ja pierdolę, pomyślałem.

– Dlaczego beczysz? – Naczelnik nie odpuszczał młodemu.

– Bo... Bo... – zaczął się jąkać. Twarz mu pobladła, a ręce drżały z przerażenia.

Nawet było mi go żal, ale tylko trochę.

– Wypierdalaj stąd! – Otworzył szeroko drzwi, chwycił chłopaka za mundur, po czym dosłownie wyrzucił z celi. Stałem na środku pomieszczenia i przyglądałem się tej scenie rozbawiony.

– A tobie czemu tak wesoło? – zwrócił się tym razem do mnie, mrużąc gniewnie oczy.

Podszedłem na tyle blisko, że prawie stykaliśmy się klatkami piersiowymi. Przy moim metrze dziewięćdziesiąt musiał mocno zadzierać głowę, aby utrzymać kontakt wzrokowy.

– Gównu cię to obchodzi – wysyczałem przez zaciśnięte zęby, ledwo nad sobą panując.

Na twarzy przeciwnika mogłem dostrzec paletę emocji. Od strachu, poprzez niedowierzanie, a skończywszy na złości.

Zauważyłem, jak mocno zaciskał pięści. Czekałem tylko, aż się na mnie rzuci. Chciałem mu przyłożyć, a potem napawać się widokiem jego ciała wijącego się po podłodze.

Obaj przez pewien czas prowadziliśmy cichą wojnę na spojrzeń. Żaden z nas nie chciał odpuścić.

– Czekają na ciebie w sali widzeń.

Jako pierwszy się poddał. Zrobił kilka kroków w tył i wyszedł z celi.

– Kto? – zapytałem, choć znałem doskonale odpowiedź.

Tylko jeden człowiek mógł mnie odwiedzać. Był to David. Nie chciałem, aby któryś z moich ludzi się narażał, przychodząc tutaj. W ogóle o czym miałem z nimi rozmawiać, o pogodzie?

– Twój prawnik – odrzekł.

Naczelnik czekał na korytarzu. Bezcelnie się uśmiechał, gdy zakładałem buty. Tym razem to ja chciałem wiedzieć, co go tak rozbawiło.

– Powinienem się chyba cieszyć, że sam naczelnik po mnie przyszedł – powiedziałem, spoglądając mu prosto w oczy. – Czuję się zaszczycony, że miałeś ochotę ruszyć tłusty tyłek i odwiedzić moje skromne progi.

Twarz naczelnika zrobiła się czerwona, a żyłka na jego lewej skroni pulsowała.

Uwielbiałem go prowokować, to było moje hobby. Za każdym razem widok tej wściekłej gęby sprawiał mi wielką radość.

Kazałem Viktorowi odwiedzić go pewnego dnia w środku nocy i wyjaśnić, że jestem nietykalny. Nie mogłem pozwolić na to, by marny naczelnik więzienia miał nade mną władzę. Musiał wiedzieć, gdzie było jego miejsce.

– Binenti, jeszcze się doigrasz, zobaczysz. – Ledwo potrafiłem zrozumieć jego słowa, tak mocno zaciskał szczękę. – A teraz chodź.

Odwrócił się do mnie plecami, po czym szybkim krokiem podążył wzdłuż korytarza. Niechętnie ruszyłem za nim.

Zauważyłem, że połowa cel była otwarta, co świadczyło o tym, że życie towarzyskie w więzieniu kwitło w najlepsze.

Po kilku minutach dotarliśmy do głównej sali. Naczelnik spojrział na mnie jak na robaka, krzywiąc się przy tym, jakby miał zatwardzenie.

– Binenti, masz się zachowywać – pouczył mnie.

Otworzył drzwi i kazał wejść do środka.

– Oczywiście, laleczko. – Posłałem mu szeroki uśmiech i przestąpiłem próg sali. Nie zwracałem już uwagi na bluzgającego za mną naczelnika.

Zacząłem rozglądać się po pomieszczeniu w poszukiwaniu znajomej twarzy. Tęskniłem za swoim starym życiem. Liczyłem na to, że David w końcu coś załatwi i to tylko kwestia czasu, zanim opuszczę mury więzienia.

Już miałem zrezygnować, gdy osoba siedząca przy stoliku w rogu sali przykuła moją uwagę. Nie był to David, ale kobieta, która prowadziła rozmowę z jednym z więźniów.

Była drobnej budowy, jej kasztanowe włosy do ramion skręcały się na końcach, a intensywnie niebieskie oczy były pełne bólu. Nie wiedziałem, co mnie zafascynowało w tej kobiecie, ale nie potrafiłem oderwać od niej wzroku. Ona też w pewnym momencie zwróciła na mnie uwagę. Przez chwilę spoglądaliśmy na siebie. Dziewczyna jednak szybko opuściła wzrok na ręce, zrywając nasz intymny kontakt.

– Przestań gapić się na dziewczynę – usłyszałem znajomy głos. Niechętnie odwróciłem się do osoby, której teraz szczerze nienawidziłem.

– W końcu raczyłeś się pojawić. – Posłałem mu gniewne spojrzenie.

Wzruszył tylko ramionami, nie komentując.

Zaczął rozglądać się po pomieszczeniu w poszukiwaniu miejsca. W końcu wybrał stolik w rogu sali. Położył obok swoich nóg skórzaną teczkę i czekał, aż do niego dołączy. Po chwili zająłem krzesło naprzeciwko niego. Chciałem dowiedzieć się, po co tak naprawdę przyszedł.

– David, powiedz mi. Ile ja ci płacę? – spytałem.

Byłem ciekaw, jaka część mojego majątku była przeznaczana na wypłatę dla tego idioty.

– Rocznie? Niech no pomyślę. – Zmarszczył czoło. – Trzysta tysięcy dolarów. I jeśli już o tym mówimy – wycelował we mnie palec – to wydaje mi się, że powinienem dostać podwyżkę.

Otworzyłem usta zaskoczony kwotą, jaką wymienił.

– Radzę ci je zamknąć. Chyba że chcesz kogoś skusić. W sumie z taką ładną twarzą będziesz mieć wzięcie. – Uśmiechnął się bezczelnie.

Zastosowałem się do jego rady. Nie chciałem zostać czyjąś seksualną zabawką.

Po chwili zadałem pytanie:

– Jeśli płacę ci taką sumę, to dlaczego jeszcze mnie nie wyciągnąłeś?

– Bo jesteś winny? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Bez jaj! Naprawdę? – ironizowałem. – Lepiej powiedz, czemu mnie odwiedziłeś, tęskniłeś?

– Tak, z tęsknoty aż łzy ciekły mi po tyłku. – Oparł się wygodniej plecami o krzesło, po czym skrzyżował ręce na piersi.

David jako jedyny zwracał się do mnie w taki sposób. Nie bał się, choć powinien. Był arogancki, zbyt pewny siebie. Jednak był najlepszy. Nie miałem wyjścia, musiałem go tolerować.

Miałem w końcu zapytać, po co tak naprawdę się tu zjawił, jednak moją uwagę przykuło głośne szuranie krzesła. Spojrzałem przez ramię i zobaczyłem nieznaną wychodzącą z sali. Miałem idealną okazję, by przyjrzeć się całej jej sylwetce. Mimo niewielkiego wzrostu była zaokrąglona tam, gdzie powinna.

Apetyczny tyłeczek kusił. Gdybym mógł, zdarłbym z niej spódnicę, a następnie pokazał, jak razem możemy się zabawić. Jej niewielkie piersi odznaczały się pod ciasną bluzką. Byłem ciekaw, jak wyglądałaby bez niej.

Mój kutas podrygiwał wesoło w spodniach, mając nadzieję na ostrą jazdę. Musiałem go jednak rozczarować, to nie czas ani miejsce na tego typu fantazje.

– Czy ty mnie słuchasz? – wkurzony głos Davida przywołał mnie do porządku.

– Nie – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. Nadal nie odwróciłem wzroku od nieznajomej. Nie była w moim typie, dlatego nie wiedziałem, czemu zwróciła moją uwagę.

Złapała moje spojrzenie, jednak po chwili opuściła wzrok na klamkę i pchnęła mocno drzwi, wychodząc z sali. W końcu mogłem skupić się na Davidzie.

– Widzę, że jesteś tak wygłodniały, że przeleciałbyś moją nogę, gdybym ubrał spódniczkę.

– Uważaj, stąpasz po cienkim lodzie.

Groźba chyba podziałała, bo zamknął usta.

– David, do rzeczy. Co cię tu sprowadza?

Cała rozmowa zaczęła mnie nudzić. Chciałem jak najszybciej stąd wyjść i udać się do swojej celi.

– Od pięciu minut informuję cię, że za dwa dni wychodzisz, ale do ciebie to nie dociera. – Rzucił na blat stołu teczkę z dokumentami, po czym przesunął ją w moją stronę.

– Co to jest? – zapytałem.

– Sam zobacz.

Nie lubiłem grać w jego gierki, ale ciekawość zwyciężyła. Chwyliłem teczkę i zacząłem przeglądać dokumenty. W pierwszym momencie nie docierało do mnie to, co czytałem, dopiero później zdania zaczęły układać się w sensowną całość.

Podniosłem wzrok na Davida, a ten uśmiechnął się zwycięsko.

– Jak to możliwe? – spytałem.

– Podziękuj swoim ludziom, ja nie miałem z tym nic wspólnego. – Zabrał dokumenty i schował do teczki. – Ta agentka z FBI cofnęła zarzuty. Stwierdziła, że nie groziłeś jej bronią. Przyznała, że wszystko zmyśliła.

Mimowolnie uniosłem jeden kącik ust.

– Tak, tylko niewiele brakowało, a nacisnąłbym spust.

– To dobrze, że jednak tego nie zrobiłeś. Zamiast rozmowy na temat twojego zwolnienia rozmawialibyśmy teraz o tym, jak uniknąć kary śmierci.

– Już nigdy nie popełnię tego błędu – zapewniłem. – Mam nauczkę na przyszłość, by nie ufać kobietom.

– Prokurator chodzi wściekły – kontynuował – podobno policjanci pracujący nad tą sprawą mają przejebane, a agentka, która cię w to gównowo władowała, straciła pracę.

– Nie jest mi jej żal, zasłużyła na to i na wiele więcej.

Miałem zamiar odwiedzić ją w mieszkaniu, ale tego nie musiał wiedzieć.

Wstałem z krzesła. Dla mnie to był koniec rozmowy. David również się podniósł. Skinął głową na pożegnanie, zabrał z podłogi teczkę, a następnie skierował się do wyjścia. Jeszcze przez chwilę spoglądałem na oddalającą się sylwetkę mężczyzny. Gdy zniknął, odwróciłem się i ruszyłem do drzwi.

W progu przepuściłem młodego chłopaka, który rozmawiał z kobietą o niebieskich oczach. Przez chwilę miałem ochotę go zatrzymać i wypytać o dziewczynę. Nie zrobiłem jednak tego. Nie powinienem interesować się życiem innych.

Minąłem go, po czym skierowałem się w stronę celi. Za dwa dni wrócę do swojego świata, w którym nie ma miejsca dla płci przeciwnej.

ROZDZIAŁ 2

Emily

Przed wejściem do sali widzeń musiałam zostać dokładnie przeszukana. Wcześniej zabrano mi torebkę, a teraz jeden ze strażników szykował się do rewizji osobistej. Gdybym miała wybór, z pewnością nie zgodziłabym się na tego typu intymny kontakt. Jednak nie miałam wyjścia. Musiałam spotkać się z bratem, a tylko w taki sposób mogłam dostać się do środka.

Obcy mężczyzna podszedł do mnie, a następnie zaczął dotykać. Wydawało mi się, że powinna to robić kobieta, ale wolałam się nie wypowiadać i zacisnęłam zęby, pozwalając mu na darmowe macanie. Rozbieganym wzrokiem błędził po moim ciele. Na dłuższą chwilę zatrzymał się na biuście, po czym skupił uwagę na nogach. Nie byłam zachwycona tym, co widziałam w jego spojrzeniu. Miałam ochotę odepchnąć jego brudne ręce i zasłonić się tak, by nie mógł dłużej się na mnie gapić.

Po chwili kucnął przy mnie i dotknął moich ud. Czułam obrzydzenie nie tylko do niego, ale również do samej siebie, że mu na to pozwalałam.

Zostałam pokonana.

Zamknęłam oczy, czekając, aż ta tortura w końcu się skończy.

Pierwszy raz odwiedzałam to miejsce. Wcześniej nie miałam odwagi, by tu przyjść i spojrzeć w oczy mojemu bratu. Tak naprawdę bałam się jego reakcji, gdy mnie zobaczy. Nasze ostatnie spotkanie było ponad pół roku temu. Nie zamieniliśmy wtedy ze sobą ani jednego słowa. Minęliśmy się tylko na korytarzu przed salą sądową. Po ogłoszeniu wyroku uciekłam. Nie chcia-

łam oglądać twarzy Matta, który obwiniał mnie o to, co się stało. Nie docierało do niego, że to przez własną głupotę znalazł się w więzieniu.

Był moim starszym bratem. Kochałam go, nie mogłam pozwolić na to, by zmarnował sobie życie. Dlatego pewnego dnia udałam się na najbliższy posterunek policji i opowiedziałam funkcjonariuszom, czym zajmował się mój brat.

Jeszcze tego samego dnia go zabrali. Przypomniałam sobie, jak krzyczał z radiowozu, że nie byłam już jego siostrą.

Byłam za to wrogiem.

Jego słowa bolały. Cięły moje serce niczym ostrze noża. Wiedziałam jednak, że postąpiłam słusznie. Może Matt mnie nienawidził, ale przynajmniej był bezpieczny, a tylko to się liczyło.

Wiedziałam, że po tym, co zrobiłam, nasze relacje nigdy już nie będą takie same. Marzyłam tylko o tym, aby mnie wysłuchał. Zgodził się na spotkanie, ale nie miałam pewności, że w trakcie rozmowy nie będzie kazał mi wyjść.

Po skończonym przeszukaniu mężczyzna klepnął mnie w pośladek i wskazał drogę do głównej sali. Zacisnęłam dłonie w pięści. Miałam wielką ochotę mu przyłożyć, jednak musiałam powstrzymać mordercze zapędy. Nie chciałam wylądować w więzieniu za naruszenie nietykalności cielesnej strażnika. Na nic zdałyby się tłumaczenia, że to mężczyzna zachował się po chamsku i dotknął mnie bez pozwolenia. Klepnął w tyłek niczym klacz wyścigową. Dla nich byłam nikiem. Kobieta z nizin społecznych, która ledwo potrafiła utrzymać się na powierzchni. Byłam na straconej pozycji, więc postanowiłam przemilczeć to upokorzenie.

Rzuciłam groźne spojrzenie strażnikowi, zabrałam rzeczy i pewnym krokiem ruszyłam do sali widzeń. Będąc w środku, zaczęłam skanować wzrokiem pomieszczenie w poszukiwaniu znajomej sylwetki. Znalazłam go w rogu sali. Siedział na krześle i wbijał wzrok w dłonie. Nawet z daleka widziałam, jak mocno

stracił na wadze. Miałam ochotę podbiec do niego, a następnie przytulić się tak jak wtedy, gdy byłam małą dziewczynką.

Musiałam jednak w końcu zejść na ziemię. Dawne bez troskie czasy odeszły, ich miejsce zajęła brutalna rzeczywistość.

Pod powiekami poczułam piekące łzy. Od śmierci mamy byliśmy dla siebie wsparciem, myślałam, że tak pozostanie. Jednak w ciągu kilku ostatnich miesięcy moje życie diametralnie się zmieniło. Straciłam Matta i nie wiedziałam, jak poradzę sobie bez niego.

Wzięłam trzy głębokie wdechy i podeszłam do stolika. Zarejestrowałam moją obecność, ale nadal nie podniósł wzroku. Jego brak zainteresowania bolał. Musiałam przełknąć gulę emocji, która uformowała mi się w gardle i w końcu zrobić pierwszy krok.

Zajęłam miejsce naprzeciwko. Nadal spoglądał na dłonie, które położył na blacie stolika. Zauważyłam, że jego kłykcie były poranione, z pewnością uczestniczył w bójce. Musiałam zwalczyć w sobie chęć rozmowy z nim na ten temat. Nie byłby zadowolony, gdybym zaczęła go to wypytywać.

Nie wiedziałam, co miałam zrobić z rękami, dlatego sięgnęłam do torebki po chusteczkę, a następnie zaczęłam drzeć ją na strzępy. To śmieszne, ale tak właśnie wyglądało moje życie. Było w kawałkach, których nie dało się poskładać.

– Po co przyszaś?

Podniosłam wzrok i napotkałam groźne spojrzenie Matta.

Nienawidził mnie i miał ku temu dobre powody. Zawiodłam jego zaufanie, zdradziłam w najgorszy możliwy sposób. Miałam mu pomóc, ale tego nie zrobiłam. Za to teraz ja potrzebowałam wsparcia. Po cichu liczyłam, że gdzieś pod tą zimną skorupą otaczającą Matta znajdował się mój czuły, kochający brat, na którego w dzieciństwie zawsze mogłam liczyć.

– Potrzebuję twojej pomocy – wyszeptałam.

Zmrużył gniewnie oczy, ale nic nie odpowiedział. Przez pewien czas siedzieliśmy w ciszy, nie spuszczać z siebie wzroku.

Nie mogłam pokazać, że się go bałam. Tylko na to czekał, bym zabrała rzeczy i opuściła salę. Wiedziałam jednak, że zbyt wiele od tej rozmowy zależało, żebym tak łatwo się poddała.

– Po tym wszystkim, co zrobiłaś, masz jeszcze czelność prosić mnie o pomoc? – przemówił w końcu. – Jak mam ci pomóc, skoro przez ciebie wylądowałem w więzieniu? – wysyczał przez zaciśnięte zęby.

– Chciałam cię ochronić, dlatego na ciebie doniosłam – próbowałam się tłumaczyć. Zdawałam sobie jednak sprawę z tego, że musiało minąć sporo czasu, by zrozumiał, dlaczego to zrobiłam.

Po sposobie, w jaki zaczął kręcić się na krześle, poznałam, że był na granicy wybuchu. Zaczęłam zastanawiać się, kiedy będzie kazał mi wyjść z sali.

– Ty to nazywasz ochroną? – Nachylił się w moją stronę. – Spędziłem tu już pół roku. Myślisz, że to są wakacje? Codziennie muszę walczyć o przetrwanie. Wystarczy, że krzywo na kogoś spojrzę i już mogę dostać za to wpierdol. Znajduję się najniżej w łańcuchu pokarmowym i w najbliższym czasie nic się nie zmieni – dramatyzował.

– Przynajmniej żyjesz, a nie leżysz w plastikowym worku na dnie rzeki – odrzekłam.

Każdego dnia, gdy wychodził z domu, wyobrażałam sobie, że już do niego nie wracał. To był koszmar, którego nie chciałam powtarzać.

– Nie przesadzaj. – Machnął lekceważąco ręką. – Tutaj jestem narażony na większe niebezpieczeństwo.

Byłam pewna, że powiedział tak tylko po to, by wzbudzić we mnie wyrzuty sumienia. Chciał mną manipulować, tak jak robił to Jack.

– Ja przesadzam?! – podniosłam lekko głos, ale zaraz się uspokoiłam. Nie chciałam robić sceny przy ludziach. Rozejrzałam się dyskretnie po sali i po kilku sekundach napotkałam spojrzenie intensywnie zielonych oczu. Przez krótką chwi-

łę utrzymywaliśmy z mężczyzną kontakt wzrokowy, jednak szybko się spieszyłam.

– Matt – zwróciłam się ponownie do brata – byłeś na granicy przepaści. Tylko krok dzielił cię od tego, byś w nią wpadł i zniszczył sobie życie. Kocham cię, jesteś moją jedyną rodziną, ale gdybym musiała ponownie wybrać, to postąpiłabym tak samo.

Między nami zapadła krępująca cisza. W całym pomieszczeniu było słycać tylko ciche rozmowy innych osadzonych. Zaczęłam kręcić się na krześle, szukając w głowie sposobu, jak zacząć rozmowę na ważny dla mnie temat.

Spojrzałam na Matta z zamiarem wyznania prawdy. Jednak powstrzymałam się, gdy dostrzegłam w jego oczach ból, który próbował ukryć. Nie byłam zadowolona z tego, że cierpiał, jednak w końcu pokazał inne emocje niż tylko złość. Zakiełkowała we mnie nadzieja, że nie wszystko było jeszcze stracone.

Nachylił się w moją stronę, a następnie wyrwał chusteczkę, którą trzymałam w dłoni. Popatrzyłam na niego zdezorientowana.

– Przestań się nad nią znęcać. – Kąciki jego ust nieznacznie się uniosły.

– Nie mogę, to z nerwów. – Ręką odgarnęłam z czoła włosy, które uparcie wpadały mi do oczu.

– Po co przyszedłeś? – ponowił pytanie, tylko tym razem jego głos był spokojniejszy. – Raczej nie na rodzinne pogaduszki.

Pokręciłam głową.

– Jestem w ciąży. – Opuściłam wzrok na dłonie. W tym momencie wydawały mi się atrakcyjniejsze niż oczy Matta.

Po chwili usłyszałam westchnienie. Co dało mi pewność, że był mną rozczarowany.

Odkąd zostaliśmy tylko we dwoje, zawsze powtarzał, bym nie ładowała się w pieluchy, jeśli nie będę miała stabilnego związku oraz dobrze płatnej pracy. Niestety nie miałam ani jednego, ani drugiego. Powieliłam błędy naszej matki i teraz będę musiała ponieść tego konsekwencje.

– Jak zareagował na to Jack? – zapytał zrezygnowanym głosem.

– A jak myślisz? Kazał mi się pozbyć problemu.

Przeszył mnie dreszcz na wspomnienie naszej ostatniej rozmowy, a raczej kłótni. Jack niszczył wszystko, co napotkał na swojej drodze. W pewnym momencie bałam się, że podniesie na mnie rękę. Na szczęście po kilku minutach uspokoił się na tyle, że mogliśmy porozmawiać. Szkoda tylko, że rozmowa nie przebiegła tak, jak na to liczyłam. Wpadłam w rozpacz, kiedy usłyszałam z ust Jacka, że mam się pozbyć dziecka.

– Rozumiem, że nie masz kasy na aborcję.

Podniosłam na niego wzrok. Siedział przygarbiony na krześle i teraz to on dla odmiany bawił się chusteczką.

– Nie pozbędę się własnego dziecka – odpowiedziałam stanowczo. – Ale masz rację, potrzebuję kasy, bym mogła odejść od Jacka.

Wymyśliłam plan, jednak bez pieniędzy nie mogłam go zrealizować. Nie miałam oszczędności, a całą wypłatę zabierał Jack. Jedyna nadzieja była w moim bracie. Obracał sporą gotówką i na pewno wszystkiego nie przepuścił.

– Nie mogę ci pomóc. – Oparł się łokciami o blat stołu i ukrył twarz w dłoniach.

Siedzieliśmy tak przez dłuższą chwilę, z każdą kolejną minutą mój mały promyk nadziei gasł.

– Dlaczego skazujesz moje dziecko na śmierć? – zapytałam.

Zdawałam sobie sprawę, że byłam w tym momencie roszczeniowa i niesprawiedliwa. Matt nie był winny tego, że zaszłam w ciążę. Musiałam jednak zapewnić bezpieczeństwo mojemu nienarodzonemu dziecku. Ono było teraz najważniejsze. Nawet jeśli miałam zaprzedać duszę diabłu, zrobiłabym to bez wahania.

Matt oderwał dłonie od twarzy i spojrzał na mnie. W jego oczach dostrzegłam łzy.

– Emi, ja nie mam pieniędzy – wyszeptał.

Dopiero teraz dotarła do mnie prawda. Matt faktycznie nic nie miał. Podczas śledztwa różnymi sposobami starano się wydobyć z niego informację, gdzie ukrył gotówkę z dilerki. Za każdym razem zarzekał się, że nic nie posiadał. Nie wierzyłam mu, ale okazało się, że od początku mówił prawdę.

– Co się z nimi stało?

Chciałam wiedzieć, na co mój kochany braciszek wydał tak dużą kasę.

– A jak myślisz? – zapytał, przeczesując ręką blond włosy.

– Przepuściłem, na dziewczyny, alkohol, hazard. Dobre życie kosztuje, Emi. Nawet nie wiem, kiedy wszystko się rozeszło.

Każde wypowiedziane przez niego słowo było gwoździem do mojej trumny, a raczej gwoździem do trumny kruszynki, która rozwijała się pod moim sercem. Matt był idiotą, nie miałam co do tego wątpliwości. Nie zabezpieczył swojej przyszłości, wiedząc doskonale, że pieniądze kiedyś się skończą.

Zrezygnowana pokręciłam głową. Matt był moją ostatnią deską ratunku. Nie wiedziałam, co miałam zrobić dalej ze swoim życiem, które runęło niczym domek z kart. Pozostałam sama, bez pieniędzy, dachu nad głową oraz bez perspektyw na przyszłość.

Poczułam złość, ale również rezygnację. Nie mogłam jednak cofnąć tego, że byłam w ciąży. Szczerze to nawet nie chciałam. Już obdarzyłam miłością dziecko, które rozwijało się w moim łonie.

Chciałam się uśmiechnąć, ale nie potrafiłam tego zrobić, uswiadamiając sobie, że nie byłam dobrą matką, skoro już na samym początku nie mogłam ochronić maleństwa.

W tym momencie nienawidziłam Jacka z całego serca. Na początku naszej znajomości było idealnie. Nazywałam go bratnią duszą, szkoda tylko, że w tak krótkim czasie przeistoczył się w potwora bez serca. Wykorzystał fakt, że byłam sama. Grał na moich uczuciach, manipulował na każdym kroku. To, co powiedział, było święte, a jego samego miałam traktować jak boga.

Na zewnątrz uśmiechałam się i spełniałam każdą jego zachciankę, jednak w środku cierpiałam. Nikt tak naprawdę nie wiedział, kim był Jack. Pod fasadą miłego, pomocnego mężczyzny krył się sadysta, który bił, gwałcił i poniżał. Trzymał mnie na uwięzi niczym psa na łańcuchu. Nie miałam własnego życia, byłam podporządkowana jego kaprysom. Dziecko zburzyłoby ten idealny świat, dlatego bez mrugnięcia okiem skazał je na śmierć.

Dotknęłam płaskiego brzucha. Czułam, że zawiodłam dziecko.

Do moich oczu napłynęły łzy. Zaczęłam szybko mrugać powiekami, by je odgonić. Nie mogłam się rozkleić w sali pełnej obcych osób, a przede wszystkim w obecności Matta. Nie płakałam wtedy, kiedy odszedł ojciec. Nie uroniłam ani jednej łzy nad grobem mamy, więc tym bardziej nie mogłam się załamać teraz.

– Co mam robić? – zapytałam.

– Nie wiem, Emily.

Chwycił mnie za rękę. Jeszcze pół godziny temu cieszyłabym się z tego kontaktu. Jednak teraz byłam oziębiała i niepewna przyszłości, nie docierało do mnie, jak ważny był to gest.

– Cholera, gdybyś tu nie siedział, wymyśliłbym coś.

– Tak, powiedz to ponownie. Że to wszystko moja wina. – Posłałam mu zimne spojrzenie.

Nie miałam ochoty się z nim kłócić.

– Bo taka jest prawda. Gdybyś się nie wtrącała, byłbym teraz na wolności i skołowałbym dla ciebie kasę. Emily, nie obwiniaj mnie o to, że nie uważaliście.

Chciałam wyznać prawdę, że to Jack zmusił mnie do stosunku, że tego nie chciałam. Jednak to i tak nie zmieniłoby mojej trudnej sytuacji. Matt nie musiał wiedzieć, że w naszym pseudo związku było naprawdę źle.

– A może jakaś koleżanka pożyczycy ci pieniądze? – próbował znaleźć rozwiązanie z sytuacji.

Uśmiechnęłam się do niego smutno.

– Matt, zastanów się. Kto z naszych znajomych ma na tyle pieniędzy, by pożyczyć kilka tysięcy dolarów?

– Masz rację – kiwnął głową – nikt.

Sięgnęłam po moją torebkę, która wisiała na oparciu krzesła.

– Będę się zbierać.

– Odwiedzisz mnie jeszcze? – zapytał z nadzieją.

Może nie dostałam tego, po co przyszłam, ale odzyskałam małą część mojego brata. To był dobry początek.

Posłałam mu szczery uśmiech.

– Oczywiście.

Wypuścił głośno powietrze. Był przekonany, że przyszłam tu tylko po pieniądze, a skoro ich nie otrzymałam, to już mnie nie zobaczy.

– Do zobaczenia wkrótce, braciszku.

Chciałam go przytulić, ale za wcześnie na tego typu gesty.

Pożegnałam się z nim i ruszyłam do wyjścia. Gdy byłam przy drzwiach, odwróciłam się z zamiarem spojrzenia ostatni raz na Matta. Jednak moje oczy napotkały wzrok mężczyzny, który siedział w drugim kącie sali. Tak jak za pierwszym razem, intensywnie mi się przyglądał. Jego ciemne, zielone oczy przeszywały mnie na wylot. Czułam się, jakby znał wszystkie moje myśli i pragnienia. Zaczęłam się dusić pod wpływem tego spojrzenia. Zerwałam kontakt wzrokowy, a następnie nacisnęłam klamkę. Musiałam jak najszybciej stamtąd wyjść.

Matt

Odprowadzałem spojrzeniem Emily. Cierpiałem, gdy widziałem ją w takim stanie. Zmęczoną, pozbawioną radości życia. Chciałem zabrać z jej barków wszystkie problemy. Dla niej byłem egoistą, który roztrwonił górę pieniędzy na własne przyjemno-

ści. Gdyby tylko wiedziała, że za tę kasę kupiłem nam wolność, może zmieniałaby o mnie zdanie.

Podczas rozmowy chciałem wyznać prawdę. Jednak za każdym razem, gdy próbowałem, tchórzyłem. Nie było łatwo w ciągu kilku minut streścić historię kilku lat życia.

Wiedziałem, że to tylko kwestia czasu, jak po nią przyjdą. Siedziałem w więzieniu i nie mogłem zapewnić jej odpowiedniej ochrony. Na Jacka nie miałem co liczyć. Był zapatrzonym w siebie dupkiem. Miałem wielką ochotę mu przyłożyć za to, że nie potrafił utrzymać fiuta w spodniach. Już dawno powinienem się z nim rozmówić. Przynajmniej teraz Emily nie miałyby problemu na głowie.

– Carter, do celi – usłyszałem tuż obok siebie głos jednego ze strażników. Niechętnie podniosłem się z krzesła. Perspektywa spędzenia kolejnego dnia w dusznej klitce nie była kusząca, jednak nie miałem wyjścia. Musiałem się podporządkować.

W drzwiach przepuścił mnie mężczyzna, o którym wiele słyszałem. Podobno rządził całym miastem. Nikt nie był w stanie mu zagrozić. Każdy, kto tu siedział, albo go szanował, albo się bał.

Mężczyzna przez chwilę patrzył mi w oczy. Wyglądał, jakby chciał mnie o coś zapytać. Jednak po kilku sekundach zrezygnował i szybkim krokiem odszedł w przeciwnym kierunku.

Gdy tylko znalazłem się w celi, otrzymałem od mojego towarzysza niedoli mały rulonik. Wiedziałem, co to było. Przełknąłem głośno ślinę i usiadłem na pryczy.

Otworzyłem zwitek, a następnie zacząłem czytać.

– Cholera!